



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

**FAE Policy Paper
nr 16/2016**

Tomasz OTŁOWSKI

Syria – wojna trwa dalej



Rozejm w Syrii, zawarty 12 września br., już po tygodniu przeszedł faktycznie do historii. Podzielił tym samym los wielu innych wcześniejszych prób powstrzymania krwawego szaleństwa, trwającego w tym kraju od ponad pięciu lat. Dla wytrwałych obserwatorów wydarzeń w Lewancie taki obrót spraw nie był jednak żadnym zaskoczeniem. Zawieszenie broni – a zwłaszcza jego termin i zakres – kolidowało bowiem z bieżącymi celami operacyjnymi i strategicznymi głównych stron konfliktu syryjskiego, a także było wyraźnie nie na rękę ich najważniejszym zagranicznym patronom.

Rozejm jako pauza operacyjna ?

Rozejm – zawarty formalnie w ramach porozumienia wypracowanego między Stanami Zjednoczonymi a Rosją, dotyczącego współpracy obu mocarstw w Syrii na rzecz zwalczania m.in. Państwa Islamskiego (IS) – został niejako wymuszony przez presję międzynarodowej opinii publicznej, zaalarmowanej tragiczną sytuacją ludności cywilnej w Syrii, szczególnie w regionie Aleppo. Zawieszenie broni miało więc głównie charakter humanitarny, a jego zasadniczym celem było stworzenie warunków operacyjnych, umożliwiających podjęcie szybkich działań pomocowych dla cywilów uwięzionych w Aleppo i innych rejonach Syrii, objętych w ostatnich tygodniach intensywnymi walkami. Problem polegał jednak na tym, że rozejm ogłoszono w chwili, gdy obie główne strony wojny syryjskiej – zarówno siły prorządowe, jak i szeroko rozumiani rebelianci – znajdowały się w szczytowej fazie swych działań, rozpoczętych kilka-kilkanaście tygodni wcześniej, a które w przekonaniu każdej z nich miały już wkrótce przynieść im długo wyczekiwane korzyści strategiczne. Wierne władzom w Damaszku formacje lojalistyczne – czyli resztki armii syryjskiej, kontyngent libańskiego Hezbollahu, oddziały irańskie (głównie z Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej), a także ochotnicze oddziały milicji szyickich z Iraku, Iranu i Afganistanu – zacieśniały front wokół zajętych przez rebeliantów dzielnic Aleppo, korzystając z intensywnego wsparcia powietrznego zapewnianego przez lotnictwo rosyjskie. Z kolei rebelianci (zarówno Wolna Armia Syryjska – FSA, jak i ugrupowania islamistyczne) podjęli szereg skutecznych, punktowych operacji we wschodnich regionach prowincji Hama i Homs, a także – przy bezpośrednim wsparciu militarnym ze strony Turcji – na północy Syrii, w pasie pogranicza między miastami Dżarabulus na wschodzie i Mara na zachodzie. Zwłaszcza ta ostatnia operacja miała dla rebelii duże



znaczenie, bowiem zajęcie tych obszarów daje szansę na odbudowę lądowego połączenia terenów kontrolowanych przez nią w północnej Syrii z terytorium tureckim, a więc odtworzenie żywotnych strategicznie korytarzy transportowych i zaopatrzeniowych. Co więcej, zgodnie z interpretacją Ankary, działania na tym froncie nie wchodziły w zakres operacji objętych postanowieniami rozejmu z 12 bm., jako prowadzone przeciwko „terrorystom” różnej maści (w praktyce wyłącznie przeciwko syryjskim Kurdom z Ludowych Jednostek Obrony – YPG, oraz oddziałom Syryjskich Sił Demokratycznych – SDF).

Wymuszenie zaprzestania walk w takich uwarunkowaniach strategicznych z góry zatem skazywało je na rychłe fiasko. I tak się w istocie stało – choć intensywność walk w pierwszych kilkudziesięciu godzinach obowiązywania zawieszenia broni znacząco spadła, to nie ustały one całkowicie, jak tego oczekiwano i co było niezbędne dla osiągnięcia założonych celów humanitarnych całego przedsięwzięcia. Ewidentnie jednak żadna ze stron nie potraktowała rozejmu na poważnie, a już z pewnością nie jako wstęp do jakichkolwiek działań natury politycznej. Nie ulega za to wątpliwości, że zarówno lojaliści, jak i rebelianci, skutecznie wykorzystali te kilka dni względnego spokoju na frontach do podciągnięcia uzupełnień, zaopatrzenia, rotacji oddziałów itp. Innymi słowy – rozejm stał się zwykłą pauzą operacyjną w walkach na froncie, doskonałą okazją dla odtworzenia/poprawienia własnych zdolności militarnych. Wszystko to w oczekiwaniu na nieuchronne i nieodległe wznowienie działań bojowych, co faktycznie nastąpiło w tydzień od rozpoczęcia obowiązywania rozejmu. Potwierdzenie takiego stanu rzeczy nadeszło już 20 września, kiedy na wielu frontach walki rozgorzały ze zdwojoną siłą. Obie strony kontynuowały przerwane tydzień wcześniej działania, a ich skala i tempo sugerują, że ten kilkudniowy spokój na frontach nie został zmarnowany.

Rozejm w Syrii jako uciążliwy balast dla USA i FR ?

Nie można wykluczyć, iż losy syryjskiego rozejmu z 12 września br. potoczyłyby się inaczej, gdyby jego główni sponsorzy i patroni – Stany Zjednoczone i Federacja Rosyjska – autentycznie chcieli przekuć go w sukces i traktowali jako wstęp do rzeczywistej (a nie nominalnej) współpracy na rzecz zwalczania zarówno IS, jak i innych ugrupowań dżihadystycznych aktywnych w Lewancie. Tymczasem analiza sekwencji zdarzeń związanych z zaprowadzeniem i trwaniem tego zawieszenia broni, jak też szerszy kontekst geopolityczny,



zdają się wskazywać, że ani Waszyngton, ani Moskwa nie miały (i nie mają) szczyrych intencji dwustronnej ścisłej współpracy w Syrii.

Jak wspomniano wcześniej, porozumienie amerykańsko-rosyjskie, którego częścią były regulacje dotyczące zawieszenia broni w Syrii, zawarte zostało głównie na użytek zachodniej opinii publicznej, zszokowanej medialnymi doniesieniami z Syrii o losie tamtejszych cywilów. Pomińmy w tym miejscu fakt, iż kampania informacyjna na ten temat – w postaci skumulowania w krótkim czasie (od połowy sierpnia br. do pierwszej dekady września br.) natłoku informacji i doniesień medialnych na temat dramatu ludności cywilnej w Syrii, zwłaszcza w Aleppo – nie mogła być jedynie dziełem przypadku. Z pewnością nie była też efektem wyłącznie faktycznych, materialnych wydarzeń „w terenie”, bo przecież w samym Aleppo znacznie gorsze rzeczy działy się już w latach 2012-2013 czy w roku 2015, przy całkowitej obojętności i bierności „wolnego świata”. Podobnie rzecz miała się zresztą w przypadku „wyzwalania” przez islamistycznych rebeliantów chrześcijańskich enklaw wokół Homs w 2012 roku czy późniejszych rzezi dokonywanych na „niewiernych” przez bojowników kalifatu. Dzisiaj jednak najwyraźniej chodziło o zbudowanie stosownej medialnej i propagandowej narracji, która uzasadniałaby konieczność pilnego zawarcia porozumienia (idealnie: między USA a FR) w kontekście zaangażowania w Syrii i zawieszenia broni w tym kraju. Postawa i reakcje zarówno Waszyngtonu, jak i Moskwy w końcówce sierpnia i pierwszych dniach września wskazują jednak, że żadne z nich najwyraźniej nie stało za tymi działaniami medialno-propagandowymi – pytaniem bez odpowiedzi pozostaje zatem, jaki inny podmiot mógł (oraz miał na tyle odpowiednich sił i środków), aby taką narrację wykreować i podtrzymać skutecznie przez kolejnych kilka tygodni.

Wiele wskazuje na to, że w obecnej chwili ścisła i szczerza współpraca w kontekście Syrii nie była na rękę ani Amerykanom, ani Rosjanom. Częściowo zapewne z tych samych powodów, dla których przerwania walk nie chcieli tak syryjscy lojaliści, jak i rebelianci; a częściowo ze względu na szerszy kontekst geopolityczny coraz bardziej napiętych relacji między Rosją a Stanami Zjednoczonymi (a szerzej – Zachodem). W takiej sytuacji nieco innego sensu nabierają zarówno „omyłkowy” nalot samolotów amerykańskich na pozycje syryjskich sił rządowych w Deir Ez-Zor z 17 września (dodajmy – pozycje niezmiennie w tym rejonie od niemal trzech lat), jak i późniejsze o kilkadziesiąt godzin – równie „omyłkowe” – zaatakowanie



Syria – wojna trwa dalej

FAE Policy Paper nr 16/2016

Tomasz Otłowski

przez lotnictwo rosyjskie pojazdów konwoju humanitarnego należącego do Syryjskiego Arabskiego Czerwonego Półksiężycy na północ od Aleppo. Należy się obawiać, że oba te wydarzenia nie były w istocie dziełem przypadku, lecz świadomymi akcjami mającymi na celu zerwanie rozejmu, czy też – ujmując rzecz precyzyjniej – uzasadniającymi jego nieprzedłużenie i tym samym dającymi szansę na uniknięcie krępującej zarówno Rosję, jak i USA konieczności współpracy w Syrii. Współpracy, do której – z wielu względów, wykraczających daleko poza kontekst syryjski – oba mocarstwa nie są ani gotowe, ani skłonne.

Co dalej ?

Wydarzenia związane z zawarciem i późniejszym zerwaniem ostatniego z serii syryjskich rozejmów dobrze pokazują, że tak bardzo pożądana dla ostatecznego zlikwidowania IS i jego kalifatu współpraca USA – FR w kontekście Syrii nie jest możliwa bez uzgodnienia przynajmniej minimalnego zakresu spraw i aspektów, w których oba mocarstwa będą prezentować zgodne i w miarę jednolite stanowisko. Tymczasem lista takich relatywnie zbieżnych tematów związanych z Syrią ogranicza się w zasadzie wyłącznie do samej kwestii zwalczania Państwa Islamskiego oraz Frontu Podboju Lewantu (d. Front an-Nusrah). Nawet już jednak sprawa walki z tzw. innymi ugrupowaniami dżihadystycznymi rodzi problemy, bowiem zarówno Rosjanie, jak i Amerykanie mają nie tylko swoje własne definicje „ugrupowań islamistycznych” czy terrorystycznych, ale też i odmienne listy z konkretnymi organizacjami. Część podmiotów na tych listach się pokrywa, większość jednak jest traktowana odmiennie przez każde z mocarstw.

W istocie sprawa sprowadza się jednak do przyszłości politycznej samej Syrii i tego, kto ma mieć na nią dominujący wpływ (czytaj: kto obsadzi „tron” w Damaszku swym protegowanym). W tym aspekcie nie ma między Waszyngtonem a Moskwą zgody i jak wszystko na to wskazuje, długo takiej zgody nie będzie. Uparte trwanie przez Amerykanów (a za nimi przez mocarstwa europejskie) przy całkowicie już dziś anachronicznym aksjomacie „al-Assad musi odejść” blokuje jakiegokolwiek konstruktywne próby i wysiłki na rzecz powstrzymania rozlewu krwi w Syrii. Tymczasem dla każdego obiektywnego obserwatora jest oczywiste, że prezydent Baszar al-Assad sam nie odejdzie (bo nie ma ku temu żadnych powodów), zaś rebelianci nie są w stanie odsunąć go od władzy siłą. Brak politycznej woli



Syria – wojna trwa dalej

FAE Policy Paper nr 16/2016

Tomasz Otłowski

Zachodu, aby uświadomić sobie ten fakt i wynikające z niego konsekwencje strategiczne sprawia, że konflikt syryjski uległ swoistej „petryfikacji”, bez większych szans na zmianę tej sytuacji w dającej się przewidzieć przyszłości.

W takich realiach największymi przegranymi są oczywiście sami Syryjczycy, szczególnie ci żyjący w rejonach największych walk lub pod jarzmem IS. Największym beneficjentem jawi się zaś kalifat, który nie tylko wciąż nie jest pierwszoplanowym celem działań militarnych dla żadnej ze stron syryjskiego konfliktu, ale co więcej – paradoksalnie coraz częściej staje się dla większości uczestników tej wojny faktycznym (choć nieformalnym) sojusznikiem, użytecznym narzędziem wykorzystywanym do zwalczania (a co najmniej szachowania) przeciwników. A stratedzy z ISz Ar-Rakki rozgrywają tę sytuację perfekcyjnie.

Czy wojna w Syrii może w ogóle zostać zakończona? Podobnie, jak w przypadku innych tego typu konfliktów, które z wojen domowych (*stricto wewnętrznym*) zamieniły się w klasyczne *proxy wars* ościennych (i nie tylko) mocarstw – jak Hiszpania 1936-1939 czy Liban 1975-1990 – będzie to niezwykle trudne. W przypadku Syrii pierwszym krokiem musi być jednak uznanie przez Zachód faktu, że reżim al-Assada – kontrolujący ok. 40 proc. terytorium kraju i ponad 60 proc. jego populacji – musi być immanentną i fundamentalnie ważną częścią jakiegokolwiek rozwiązania politycznego na rzecz pokoju. Przy czym pojęcie „reżimu” jest tu rozumiane znacznie szerzej, niż tylko sam klan rodowy al-Assadów czy nawet syryjska odnoga Partii Ba’as. W gruncie rzeczy bardziej chodzi tu o społeczność syryjskich Alawitów, a w ostatecznym rozrachunku – o wszystkie syryjskie mniejszości etniczne i wyznaniowe (w tym zdziesiątkowanych syryjskich chrześcijan), które wobec miazdzącej przewagi demograficznej szybko radykalizującego się żywiołu sunnickiego przyłgnęły (chcąc nie chcąc) w ostatnich latach do reżimu w Damaszku, poszukując w nim gwarancji ochrony i względnego bezpieczeństwa przed islamskim dżihadem. Tylko uwzględnienie takich kalkulacji i uwarunkowań może dać szansę na zatrzymanie rzezi w Syrii, choć z pewnością nie będzie remedium na inne problemy i wyzwania w Lewancie – takie jak rosnąca emancypacja Kurdów, szybko eskalujący konflikt sunnicko-szyicki czy wreszcie faktyczne „wypalenie się” geopolitycznego status quo w regionie bliskowschodnim, naszkicowanego (odręcznie, na mapach sztabowych) przed równo stu laty przez Francois’a Georges-Picot’a i Marka Sykes’a.

Tylko czy zachodni liderzy będą mieć odwagę, aby uznać zasadność tych uwarunkowań?



Syria – wojna trwa dalej

FAE Policy Paper nr 16/2016

Tomasz Otłowski

*Tezy przedstawiane w serii „Policy Papers” Fundacji Amicus Europae
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko*

Kontakt

**Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
„Amicus Europae”**

Aleja Przyjaciół 8/5
00-565 Warszawa

Tel. +48 22 622 66 33

Tel. +48 22 622 66 03

Fax: +48 22 629 48 16

email: fundacja@fae.pl, www.fae.pl

FAE Policy Paper nr 16/2016

Syria – wojna trwa dalej

Autor: Tomasz Otłowski

Ekspert Zespołu Analiz Fundacji *Amicus Europae* oraz *Senior Fellow* Fundacji Pułaskiego, niezależny komentator wydarzeń międzynarodowych, publicysta portalu Wirtualna Polska i miesięcznika „Polska Zbrojna”.

Właściciel i główny ekspert firmy konsultingowo-szkoleniowej STRATCONS Strategic Consulting & Training.



Nadrzędną misją **Fundacji „Amicus Europae”** jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.